



Nie wyrzekajmy się „doktryny Giedroycia”

Marek Kornat

Polska polityka zagraniczna może być odważna. Nasza sytuacja jest inna niż w latach trzydziestych XX wieku. Nie zagraża nam agresja z zewnątrz ani rozbiór. Nie mamy za sąsiadów mocarstw totalitarnych, walczących o hegemonię nad światem. Nie musimy się obawiać „ukarania” za odwagę myślenia i inicjatywę w polityce międzynarodowej.

W ostatnim czasie znów stanęło przed nami pytanie o sens i aktualność „doktryny Giedroycia” w polityce zagranicznej. Dobrze, że ma miejsce wymiana opinii. Sztuczne kultywowanie przekonania, że wszyscy Polacy podobnie zapatrują się na sprawy międzynarodowe, jest niepotrzebne. Dyskusja przyniosła ważne pytania. *Primo*, czy wyraźne zaangażowanie Polski we wspieranie dążeń narodów dawnego imperium sowieckiego do rzeczywistej niezawisłości było słuszne? *Secundo*, co osiągnęliśmy, realizując tę politykę (zwłaszcza w wykonaniu Lecha Kaczyńskiego)? *Tertio*, czy „doktryna Giedroycia” należy do przeszłości? I najważniejsze pytanie: czym ją zastąpić, jeżeli to konieczne?

Rok temu podobną dyskusję sprowokował minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, który zajął stanowisko rewizjonistyczne w stosunku do „doktryny Giedroycia” i postulował pożegnanie się Polaków z „polityką jagiellońską”. Zgłosił postulat „polityki piastowskiej”, której motywem naczelnym miałyby być koncentracja na modernizacji kraju, przy równoczesnym wycofaniu się z ambicji czynnego kształtowania geopolityki Europy Wschodniej¹. Obecna dyskusja zbiega się z dziesiątą rocznicą

¹ Mam na myśli wywiad ministra Sikorskiego dla „Gazety Wyborczej”, 22 września 2009.

śmierci Redaktora, ale toczy się też w cieniu tragedii 10 kwietnia. Nie będzie chyba nadużyciem stwierdzenie, że w jakiejś mierze przybrała formę rozrachunku z prezydenturą Lecha Kaczyńskiego. Nie jest bez znaczenia, że w przemówieniu 3 maja 2008 roku prezydent mówił o „wielkości Jerzego Giedroycia”, którego nauki trzeba się trzymać, bowiem historia i teraźniejszość potwierdziły jego tezę, że międzynarodowe znaczenie Polski na Zachodzie jest w dużym stopniu konsekwencją jej znaczenia na Wschodzie².

Najbardziej zaskakujące wydały się wystąpienia krytyków takiego spojrzenia. Wśród nich najmocniej zabrzmiał głos Bartłomieja Sienkiewicza. Jego tekst *Pożegnanie z Giedroyciem*³ miał uzasadnić tezę, że polska polityka wschodnia w ostatnich latach była tylko „karykaturą prometeizmu”, czyli międzywojennej polskiej koncepcji politycznej, która zakładała wspieranie narodów zniewolonych przez Sowieców⁴. „Co naprawdę chcieliśmy osiągnąć? – pytał Sienkiewicz. – Przesunąć granicę umownego Zachodu w okolice bramy smoleńskiej, czyli tam, gdzie przebiegała jakieś trzy i pół wieku temu? Zepchnąć Rosję pod Ural? Czy dopiero wtedy poczulibyśmy się bezpieczni? Przecież to jest polityka strachu, której konsekwencją może być tylko jeszcze większy strach i rozczarowanie”. W przekonaniu autora tych wywodów, obecny proces „odmrażania” stosunków polsko-rosyjskich wymaga redefinicji polskich interesów na Wschodzie – w nowych realiach, do których nie przystają idee Giedroycia.

Sztuczne kultywowanie przekonania, że wśród Polaków nie ma różnic w poglądach na sprawy międzynarodowe, jest niepotrzebne.

Z Sienkiewiczem polemizowała Bogumiła Berdychowska, również na łamach „Rzeczpospolitej”⁵. Pisała, że wizja polityki wschodniej Giedroycia dała nam wiele – stabilizację położenia Polski na Wschodzie.

Także w moim przekonaniu pogląd o dezaktualizacji „doktryny Giedroycia” jest chybiony. Rzeczywiście, mamy na wschodzie Europy nową sytuację (w stosunku do tej z roku 2005 lub 2008), ale nie stało się nic, co miałoby sprawić, że założenia Giedroycia i Mieroszewskiego utraciły znaczenie.

Dwa zastrzeżenia. Termin „doktryna Giedroycia” nie jest najlepszy, chociaż widnieje w tytule niniejszych rozważań. Giedroyc, podobnie jak Piłsudski, nie lubił słowa „doktryna”. Jawiło mu się ono jako coś skostniałego, niewystarczającego do opisu bogactwa życia. Doktryna jest jednak przede wszystkim ideą – i w tym znaczeniu tego określenia używam. Po drugie, „doktryna Giedroycia” nie jest wiecznym

² Przemówienie przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, 3 maja 2008.

³ „Rzeczpospolita”, 29-30 maja 2010.

⁴ O tej koncepcji traktuje mój esej: *Ruch prometejski – ważne doświadczenie polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej*, „Nowa Europa Wschodnia”, nr 2, 2008, s. 69-79. Dogłębnej monografii problemu wciąż brakuje.

⁵ Bogumiła Berdychowska, *Powolne przekuwanie sukcesu w klęskę*, „Rzeczpospolita”, 24 lipca 2010.

remedium na wszystkie trudności w polityce wschodniej i nie na wszystkie pytania, które stawia życie, Giedroyc i Mieroszewski przygotowali odpowiedzi. Nikt rozsądny w taki sposób tych spraw nie postrzega.

Klucz na Wschodzie

W największym uproszczeniu, wizja Giedroycia i Mieroszewskiego zakładała, że byt naszego narodu jest związany ze sprawą emancypacji i wyzwolenia narodów sowieckiego imperium – nade wszystko Ukraińców, Litwinów i Białorusinów, ale także narodów Kaukazu. Miało to przynieść zmianę geopolitycznego położenia

**Dzięki Giedroyciowi
nie ziszcili się
nadzieje Kremla,
że narody dawnej
Rzeczypospolitej
w obliczu polskiego
zagrożenia będą szukać
oparcia w Moskwie.**

Polski i zadecydować o deimperializacji Rosji. Oczywiście „doktryna Giedroycia” nie zakłada narzucania polskiego punktu widzenia wschodnim sąsiadom. Deimperializacja jawiła się Giedroyciowi i Mieroszewskiemu jako nieuchronna i obiektywna konsekwencja rozpadu imperiów kolonialnych – dominacji i systemu „stref wpływów”. Polska miała te procesy na Wschodzie nie tylko obserwować, ale w nich uczestniczyć. „Cała nasza przyszłość zależy od rozwoju sytuacji w Rosji. I tylko od tego – pisał Giedroyc do Czesława Miłosza 14 kwietnia 1969 roku. – Jak wygląda polityka ame-

rykańska, nie mówiąc już o Europie – nie potrzebuję Ci tłumaczyć. Tak się śmiesznie składa, że my jako Polska mamy teoretycznie szansę stanąć na czele tych przemian na Wschodzie. Czasami robi mi się zimno, jak docierają mnie wiadomości i odgłosy, że w Pradze, Bratysławie, Kijowie, Kownie, Mińsku, Moskwie i czort wie gdzie patrzą na nas z nadzieją. A tu masz ten zdziczały politycznie naród, z którym nic zrobić nie można, który nic nie rozumie”⁶.

W następstwie przeobrażeń geopolitycznych, niepowodzenia Gorbaczowowskiej koncepcji reformy ZSRR i krachu sowieckiej Rosji uzyskaliśmy w 1989 roku niepodległość. Rok 1991 przyniósł bezkrwawy rozpad ZSRR. Jednak Ukraina Leonida Kuczmy i Gruzja Eduarda Szewardnadze pozostawały w strefie wpływów nowej Rosji, która nie uczyniła rozrachunku z przeszłością i której elity uważają myślenie kategoriami „stref wpływów” za normalne. Można więc podsumować, że lata dziewięćdziesiąte przyniosły narodom byłego imperium suwerenność formalną, ale nie rzeczywistą. Ta zaś – jak uczył prof. Stanisław Ehrlich – to „niezależność ośrodka decyzji politycznej”. Dopiero rewolucja róż w Gruzji i pomarańczowa rewolucja na Ukrainie zapewniły tym narodom posiadanie własnego „ośrodka decyzji politycznej”. Polska przyklasnęła

⁶ Korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte.

obu zmianom, a Lech Kaczyński mocno popierał aspiracje obu krajów do członkostwa w NATO. Polska polityka wschodnia – odwołująca się do idei prometejskiej, mająca u źródeł wiarę w sens myśli Giedroycia – była daleka od endeckiego hasła „Polski piastowskiej” (przywołanego przez ministra Radosława Sikorskiego). Można powiedzieć, że taka polityka wschodnia wpisywała się w dziedzictwo II Rzeczypospolitej, której przywódca, Józef Piłsudski, powtarzał, że klucz do naszego losu leży na Wschodzie. Każdy, kto zechce, może te wskazania uważać za nierealistyczne. To jego prawo. Ale nie ma możliwości stworzenia innej polityki zagranicznej.

Giedroyc w praktyce

Polska polityka wschodnia na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat była realizacją „doktryny Giedroycia”. Miała dwie fazy.

Po pierwsze, początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł bezwarunkowe uznanie niepodległości „narodów sukcesyjnych” dawnej Rzeczypospolitej. Cytowany już Sienkiewicz słusznie uznał to za owoc „doktryny Giedroycia”, bowiem w ten sposób Polska pokazała, że wyrzeka się roszczeń terytorialnych na Wschodzie. Rosyjskie nadzieje, że były narody Rzeczypospolitej w obliczu polskiego zagrożenia będą szukać oparcia w Moskwie, zawiodły. Warto wspomnieć, że tak postrzega polską politykę wschodnią po roku 1989 wielu obserwatorów cudzoziemskich. Polityka ta w ich oczach należy do dziedzictwa Giedroycia. Taki właśnie pogląd formułował niemiecki historyk i dyplomata Sebastian Gebhardt w książce *Die Außenpolitik der polnischen Regierung von 1989 bis 2004 gegenüber den östlichen Nachbarnstaaten Polens (Russland, Litauen, Weißrussland, Ukraine)* (Marburg 2007) oraz lepiej Polakom znany wybitny historyk amerykański Timothy Snyder w swej doniosłej pracy *Rekonstrukcja narodów: Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569-1999* (Sejny 2006).

Po drugie, w roku 2004 Polska wsparła dążenia do emancypacji politycznej Ukrainy. Było to działanie spektakularne, ale spowodowało pogorszenie stosunków polsko-rosyjskich. Wyrazem tego było niegodne potraktowanie przez rosyjski rząd prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Moskwie podczas obchodów sześćdziesięciolecia zakończenia II wojny światowej. To wówczas również pojawiły się oskarżenia rosyjskiej prasy, że Polska podąża śladami Piłsudskiego w antyrosyjskiej polityce. Gruzja Saakaszwilego mogła liczyć na zdecydowane poparcie Lecha Kaczyńskiego, ale najważniejszego celu osiągnąć się nie udało – ani Ukraina Juszczenki, ani Gruzja Saakaszwilego nie otrzymały planu akcesji do NATO. Kluczowy okazał się brak poparcia Niemiec.

Ci, którzy mówią, że niezależność Gruzji od Moskwy jest dla nas bez znaczenia, bo jesteśmy bezpieczni w NATO i UE, popełniają podobny błąd jak twórcy polityki *appeasementu*.

Rządy obozu „pomarańczowych” na Ukrainie należą do przeszłości – może bezpowrotnej. Bankructwo elity politycznej tego obozu było spektakularne. Gruzja przegrała konflikt z Rosją w 2008 roku. Podjęta pośpiesznie (pod wrażeniem proklamacji niepodległości Kosowa) przez Saakaszwilego próba wymuszenia zwierzchnictwa nad zbuntowanymi republikami Abchazji i Osetii Południowej przyniosła zbrojną odpowiedź Rosji. Bartłomiej Sienkiewicz uznał, że Moskwa wygrała w ten sposób ważną batalię. Gruzja nie uzyska już członkostwa w NATO, nowy rząd Ukrainy zwrócił się do Rosji o pomoc gospodarczą.

Oczywiście płaciliśmy za postulat rozszerzania NATO pogarszającymi się stosunkami polsko-rosyjskimi. Jednak ci, którzy mówią, że niepodległość Gruzji czy też jej zależność od niewyrzekającej się imperialnych ambicji Moskwy jest dla nas bez znaczenia, bo jesteśmy bezpieczni w NATO i Unii Europejskiej, popełniają podobny błąd, co twórcy polityki *appeasementu* siedemdziesiąt lat temu.

Historia toczy się dalej

Nie potrafimy przewidzieć, jaka będzie przyszłość narodów postsowieckich. Sytuacja jest inna, ale czy los Gruzji i Ukrainy jest przesądzony? Na podstawie tekstu Sienkiewicza można sądzić, że tak. Jednak „nigdy przyszłość nie jest zamknięta dla narodu”, jak pisał Adam Jerzy Czartoryski do Juliana Ursyna Niemcewicz⁷. Warto te słowa przypomnieć. Możliwość zmian istnieje zawsze – nawet w sytuacjach beznadziejnych.

Skoro Ukraińcy wybrali na prezydenta Wiktora Janukowycza, przyjmijmy to do wiadomości. Nie możemy im narzucać naszej wizji ich interesów. Nie jesteśmy też w stanie inicjować zmian geopolitycznych w Europie Wschodniej, ale musimy czynić wszystko, aby Ukraińcy, Białorusini, Gruzini byli przekonani, że Polska nie odwraca się od nich. Publiczne głoszenie końca „doktryny Giedroycia” to przekonanie im odbiera.

Musimy mieć świadomość naszego ograniczonego potencjału. Polska polityka zagraniczna może jednak być odważna. Nasze położenie jest inne niż w latach trzydziestych XX wieku. Nie zagraża nam wojna ani rozbiór. Nie mamy za sąsiadów mocarstw totalitarnych, walczących o hegemonię nad światem. Nie musimy obawiać się „ukarania” za odwagę myślenia i inicjatywę w świecie.

Polska ponosi istotną odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy Środkowo-Wschodniej. Nie dlatego, że jest mocarstwem albo do roli takiej pretenduje. To przedstawiciele innych państw tak nas widzą. Myśl taką wypowiedział minister spraw zagranicznych Litwy Audronius Ažubalis, który wyraził nadzieję, że w związku

⁷ Stanisław Bóbr-Tylingo, *Skończcie jak najszybciej Polaków*, „Kultura”, nr 1-2, 1971, s. 218.

z wyborem Bronisława Komorowskiego na urząd prezydenta Polska „będzie rozumiała, tak jak i przedtem, swoją odpowiedzialność za społeczne, gospodarcze i militarne bezpieczeństwo regionu”. W słowach tych pobrzmięła obawa, czy aby w polityce zagranicznej Polski nie zaszły zmiany w stosunku do „linii”, do której narody tego regionu zdążyły się przyzwyczaić.

Poprawa stosunków polsko-rosyjskich jest naszym ważnym celem, ale nie za wszelką cenę. Nie osiągamy nic, kiedy walczymy o medialne wrażenie polsko-rosyjskiego pojednania. Polityka narodów nie polega na kształtowaniu wrażeń, ale na załatwianiu spraw. W stosunkach polsko-rosyjskich wszystkie „sprawy zaległe” oczekują na załatwienie – może z wyjątkiem odblokowania Cieśniny Piławskiej i przywrócenia żeglugi między Elblągiem a Królewcem (Kaliningradem)⁸.

W ostatnich miesiącach Rosja podejmuje w stosunkach z Polską różne posunięcia, ale tylko symboliczne. W sferze realnych interesów Polskę i Rosję dzieli dużo – zbyt dużo, by mówić o przełomie.

**Giedroyc
z zaangażowaniem
propagował ideę
polsko-rosyjskiego
pojednania, ale to
idea deimperializacji
Rosji znajdowała
się w centrum jego
koncepcji.**

Nieosiągalne cele są ważne

Każdej polityce, która ma na celu dalekosiężne zmiany, łatwo postawić zarzut idealizmu. Kiedy Giedroyc i Mieroszewski propagowali swe wizje, do wyjątków należeli ci, którzy wierzyli w możliwość krachu sowieckiego imperium. Każda polityka musi zawierać pierwiastek idealizmu. „Polityka musi mieć zasady, z których można wyprowadzić system najodpowiedniejszy dla każdego państwa, zgodnie z jego położeniem i rodzajem egzystencji. Zasady pozostają te same, ale ich zastosowanie zmienia się w nieskończoność, zależnie od warunków lokalnych i biegu wypadków. System, aby być dobry, nie powinien być układem chwilowym, ale stałą regułą na przyszłość. Zdolność męża stanu polega na umiejętnym stosowaniu zasad zależnie od różnych okoliczności. Gabinet, który posiadałby system niezmienny co do zasad oraz miałby mężów stanu zdolnych modyfikować stosowanie zasad zależnie od okoliczności, byłby niezaprzeczenie doskonały” – pisał książkę Adam Jerzy Czartoryski⁹.

W Europie, tej „ojczyźnie ojczyzn”, występuje ściśle *iunctim* między wolnością poszczególnych narodów. Ewentualny podbój jednego państwa pociąga za sobą zagrożenie dla innego. Jak pisał niedawno amerykański autor Ronald Asmus, krwawa

⁸ Premier Jarosław Kaczyński wystąpił z pomysłem przekopania Cieśniny Piławskiej.

⁹ Adam Jerzy Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały*, oprac. Jerzy Skowronek, Warszawa 1986, s. 504.

historia Europy uczy nas przede wszystkim, że strefy wpływów nie są drogą do stworzenia realnego bezpieczeństwa Europy¹⁰.

Bezspornie Giedroyc z zaangażowaniem propagował ideę polsko-rosyjskiego pojednania, ale w centrum jego koncepcji była idea „deimperializacji Rosji”. O pojednaniu polsko-rosyjskim zawsze pisał pod warunkiem uznania przez Rosjan prawa Ukraińców do niepodległości. To był dogmat. Czy ten program mamy uznać za zamkniętą kartę historii?

Skuteczność w polityce międzynarodowej jest najważniejszym kryterium oceny jej wartości, ale nie należy zapominać, że wielkie idee polityczne osiągają cel na przestrzeni „długiego trwania”. Czartoryski pisał: „Aby postępować naprzód, trzeba mieć cel, którego się jeszcze nie osiągnęło, a na to, by wciąż postępować naprzód, trzeba być zdolnym do stworzenia celu, którego się nigdy nie osiągnie”¹¹. 🏰

Marek Kornat jest historykiem, specjalizuje się w historii dyplomacji. Autor książek: *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow* (Warszawa 2002), *Polska Szkoła Sowieciologiczna 1930-1939* (Wrocław 2003), *Bolszewizm – totalitaryzm – rewolucja – Rosja* (Kraków 2004), *Polska między Wschodem a Zachodem* (Kraków 2007).

¹⁰ Ronald Asmus, *A Little War that Shook the World. Georgia, Russia and the Future of the West*, London 2010, s. 232.

¹¹ Adam Jerzy Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały, op. cit.*, s. 509.